PANNA DZIERZBICKA.

Powieść polska, przez Francuza D. P. d. N. Wyjęta z *Archives litteraîres* str. 362, T. 8.

Opowiém poprostu zdarzenie prawdziwe, rozrzewniające. Poznacie z niego, jak kobiéty umieją kochać w narodzie, podobnym z wielu względów do Francyi. Damy nasze, godne wprawdzie kochania, mają wiele tkliwey czułości. Rzadko jednak która tak kocha, jak ta, którey nieszczęścia opisuję.

Hrabianka Dzierzbicka, córka domu dostoynego, była na wsi wychowana, i bardzo dobrze wychowana, jak wszystkie panny polskie wyższego rzędu. Każda z nich prawie mówi z łatwością kilku obcémi językami, i czyta naylępszych autorów.

Nie miałem szczęścia znać jey osobiście.

Smucę się z tego: bo przyjemnie byłoby i użytecznie przypomnieć rysy osoby, tak czcigodney. Cieszę się z drugiéy strony: bo musiałbym dziś z większą goryczą cierpienia jey opłakiwać. Przyjaciele jey opowiadali mi, że była piękna blondynka. Ja dodaję, że bardzo piękna bydź musiała. Podług natury samey zachodzi jakiś stosunek między piękną postacią a duszą anielską, między charakterem czułym a skórą delikatną i gładką.

Zamek hrabiego Dzierzbickiego blizkim był posiadłości Xiążąt Czetwertyńskich, i młody Xiąże znał od kolebki poufale obie córki hrabiego, z których starsza przedmiotem téy po-

wieści. Miłość uczciwa może każdy wiek uprzyjemniać: z dziecińsiwem igra, rozżarza w młodości, w wieku dóyrzałym pożera, a w starości może łagodnie ogrzewać.

Panna Dzierzbicka ledwie się co rozstała z piastunką, zaczęła już kochać młodego Xiążęcia, przyjemnego i ochoczego towarzysza wszystkich zabaw dziecinnych, a młodzieniec od lat pierwszych zdawał się w niey z upodobaniem piękność wzrastającą postrzegać.

Każdy dzień rozwijał w ich sercu ten zaród wzajemney przychylności. Obie rodziny uśmiéchały się poglądając, jak się w nich skłonność co chwilę wzmagała, a która do związku obu stronom przyzwoitego miała doprowadzić.

Już wyznaczono dzień do uwieńczenia miłości, aż dotąd szczęśliwéy, i tylko sześć tygodni, potrzebnych do przygotowań, były zwłoką połączenia, tak żarliwie oczekiwanego.

Oboje kochankowie nie mogli się swém szczęściem nasycić. Powtarzali nieustannie, *o jakże słodko żyć, żyć nazawsze jedno dla drugiego!*

Wtém rozchodzi się wieść w ich ustroniu, że oddział konfederatów przebiega ich ziemie, ścigany od trzech pułków nieprzyjacielskich.

I któż kochając nie jest walecznym? któż wtenczas nie chwyta z upragnieniem zręczności do okazania swey odwagi? O jakże miło połączyć mirty z wawrzynem, pokazać swey drogiey przyjaciółce, że złego wyboru nie uczyniła, i przez to, co się działo dla sławy, dowodzić jey, coby się działało na głos uwielbianey piękności! Czetwertyński odrywa się po bohatersku od swey, srodze strapioney, kochanki. Wchodzi do konfe-

deracyi; dogania oddział pierzchający, zgromadza, prowadzi na nieprzyjaciół, naciera, wpada w ich szeregi: ale cóż zdoła męztwo naprzeciw karności? Ubijają mu konia: przyjaciele jego znowu pierzchają. Raniony, zostaje w mocy zwycięzców. Wsadzają go w powóz, i w dalekie strony odsyłają.

Cztéry lata upływa, a nikt o nim nic wiedzieć nie może. Mniemają że umarł, a wierna jego przyjaciółka leje ciągle łzy boleści i rozpaczy.

Płacze biedna. Płacze tyle, tak długo, z boleścią tak głęboką i przeymującą, że oczy jey wypływają; traci wzrok, i ubolewa tylko nad stratą swego kochanka.

Nakoniec stanął pokoy: Xiąże otrzymuje wolność. Sam wiezie wiadomość swego powrótu. Leci dotrzymać słowa, cieszyć się nagrodą swey stałości. Przybywa, i widzi na twarzy swey ulubioney dowód zbyt okrótny naytkliwszey, naygwałtownieyszey miłości. Godny takiey kobiety we wszystkiem, bardziey się jeszcze w niey rozkochał. Prosi o rękę.

„Nie, odpowiada Panna Dzierzbicka, niegodnam więcey takiego, jak ty, Xiąże, męża. Byłabym ciężarem dla twey czułości tkliwey. Bierz moję siostrę: ona piękna: serce jey tak długim smutkiem niezmęczone. Kochać cię będzie. Przeznaczeniem mey krwi, kochać cię Xiąże."

Odrzuca Xiąże, jak był powinien, myśl podobną. Nalega, wzdycha, jęczy, naciera, przekonywa; i piękna ślepa będzie jeszcze jego, jeśli Xiężna jego matka na to zezwoli.

Ale Xiężna Czetwertyńska, zgadzając się chętnie przed czterma laty, aby jey syn ożenił się

z panną Dzierzbicką, piękną, młodą, świeżą, ze wszystkiemi jey powabami, odmawia teraz, dla jey kalectwa, zezwolenia na to małżeństwo.

Xiąże błaga swoję matkę naygoręcey, lecz zawsze bezskutecznie. Każde jey odmówienie przeszywa, jakby sztyletem, serce czułe Dzierzbickiey i jego. Wreszcie zachorował, a wtedy matka, widząc niebezpieczeństwo jedynego syna, zezwala, powątpiewając nawet, czy już nie za poźno.

Nadzieja blizkiego szczęścia wkrótce mu siły przywraca; wlatuje w powoz; dzień i noc pędzi. Wpada do zamku Dzierzbickiego, i rzuca się w sali do nóg swey ślepey ulubioney: *twoim jestem, droga moja przyjaciółko, matka już zezwoliła.* Ona go wtedy obeymuje. *Ach!* mówiła, *ach! moja duszo! móy miły przyjacielu!* Przyciska do swego łona; ale ramiona jey drętwieją; zginają się kolana; pada, kona, umarła, nie mogąc wytrzymać nagłego przeyścia z boleści do radości.

O szczęśliwy śmiertelniku, a razem i przedmiocie naywyższey żałości, któryś się widział bydź tak mocno kochanym! Niech nas Bóg żoną taką pobłogosławi, ale niech nas od tego zachowa, abyśmy byli przyczyną smutku jey tak gwałtownego.

Pokolenia przyszłe! przesyłam wam tę powieść. Nigdy miłość i cnota jey nie usłyszą, bez uczczenia takiey pamiątki łzą podziwienia i żalu.

Józef Bychowiec.

Wspaniałomyślność i dobroczynność Araba. Wyjątek z dziejów wschodnich, autora Enisel-Arifin-Pirmahmud. Tłumaczenie z francuzkiego, przez Teodora *Narbutta*.

Na lat niewiele przed Mahometem żył Hatem-Tai, dowódca jednego pokolenia wędrownych Arabów. Jego wspaniałomyślność i dobroczynność bardzo była głośną i jest dotąd na Wschodzie; tak dalece, że imie jego służy dotychczas za nayszlachetnieyszy przymiot, jaki dadź można dobroczynnemu i wspaniałomyslnemu człowiekowi. Sułtani i Emirowie, zawiśni sławie jego, starali się przewyższyć Hatema wspaniałomyślnością: inni chcieli we wszelkim stopniu tey cnoty jego doświadczyć: inni nawet, niezdolni mu wyrównać, zguby jego żądali.

Sułtan Damaszku, wysłał razu jednego, do Hatema-Tai poselstwo z kosztownemi upominkami, prosząc go o sto wielblądow, któreby miały sierść czerwoną, a oczy czarne. Było to wymagać rzeczy, prawie niepodobney: ponieważ rodzay wielblądow z taką odmianą, był nadzwyczay rzadki i drogi. Wszelako Hatem tyle miał przyjaciół między swojemi Arabami, że gdy rozesłał szukać takich wielblądow, w kilka dni sto mu dostarczyli, za które we dwóynasob zapłacił; posłał je Sułtanowi, udarowawszy wspaniale posłańców.

Sułtan Damaszku, zadziwiony taką wspaniałomyślnością, przedsięwziął ją przewyższyć. Kazał więc naładować na te sto wielblądow naykosztownieyszych materyy, ile jey powieźć mogły, i posłał na powrót w podarunku Hatemowi. On przywołał natychmiast tych, którzy mu je

na przedaż przyprowadzili byli, i darował każdemu po wielbłądzie z ładunkiem. Wówczas Sułtan Damaszku, wyznał się bydź zwyciężonym od Hatema.

Dobroczynne dzieła tego Araba, gdy wkrótce za granice Azyi szerząc się, doszły do Konstantynopola; Sułtan tameczny obruszony będąc, że dowódcę hordy nędznych Arabów równano z naywiększymi Monarchami, postanowił cnoty jego doświadczyć. Był u Hatema koń rzadkiey ceny, szacowany u niego nad wszystkie bogactwa. Nigdy przyrodzenie, mówi dziejopis wschodni, nie wydało źwierzęcia tak doskonałey piękności: ogień zdawał się wytryskać z nozdrzy jego, jelenia naylżeyszego w biegu przechodził. Koń ten na całym Wschodzie nie mnieyszą miał zaletę dla swojey piękności, jak pan jego dla swojey dobroczynności.

Sułtan, chcąc wspaniałomyślność Hatema na nayostrzeyszą wystawić próbę, a wiedząc jakie miał w swoim koniu upodobanie, postanowił prosić o niego. Wysłał na ten koniec jednego z dworskich swoich do Araba. Poseł przybył w nocy, kiedy się właśnie burza wielka przydarzyła, było to w tym czasie, kiedy wszystkie konie Arabów znaydowały się na odległych pastwiskach. Przyjęcie było godne posła cesarskiego, i godne naywspanialszego z ludzi człowieka. Nazajutrz, kiedy poseł oddał list cesarski, przy licznych upominkach; Hatem czytając pismo zdawał się bydź zmartwionym: „Jeżelibyś mię, rzecze do posła, wczora o tém uprzedził, nie byłbym dziś w nayokropnieyszym kłopocie, chętniebym złożył Cesarzowi ten błahy dowód mego posłuszeń-

stwa; lecz koń, którego pragnie, niestety już nie żyje. Wszystkie bydlęta nasze pasą się teraz na błoniach dalekich, rzadko nawet kto jednego konia pod wierzch przy sobie trzyma. Z przyczyny twego przybycia niespodzianego, obrałem to bydle, naytłuścieysze w całym obozie, z niego kazałem wczora wieczerzę przysposobić. Ciemność nocy i nawałnica, niepodobném czyniły wynalezienie baranów, które się w odległym stepie pasą." Poczém Hatem kazał przyprowadzić mnóztwo naydzielnieyszych koni, prosząc posła, aby dla Cesarza, ile chce, wybrał. Monarcha ten nie mógł się wydziwować wspaniałości Araba i wyznać musiał, że go sprawiedliwie nazywają nayuczynnieyszym z ludzi.

Było przeznaczeniem Hatema zapalić zawiść ku sobie wszystkich Monarchów. Numan, Król Arabii szczęśliwey, naywyższą zawiść ku niemu powziął: mocarz ten chciał się uczynnością odznaczać, gdy wrzeczy samey chełpliwą wystawność tylko okazywał. Kazał on ogłosić po całym Wschodzie: że ktobykolwiek względow jakich pragnął, ma się do podnoża tronu jego z nadzieją przybliżyć. Chcąc tym sposobem przewyższyć dobroczynność Hatema, usiłował z pamięci ludzkiey imie nawet nienawidzianego rywala wyrugować. Lecz mnóztwo nieprzeliczone ludu, nie przestawało codziennie powtarzać pochwał dobroczyńcy rodzaju ludzkiego. Numan do szaleństwa przychodził. „Bydźże to może, zawołał, ażeby ze mną porównywano jednego Araba, który ani berła, ani korony nie mając, błąka się w pustyni?" Naostatek, gdy zawiść doszła już do naywyższego stopnia, za rzecz łatwieyszą osądził zgubić go, niżeli przewyższyć.

Był na dworze króla Arabii, jeden z tych dworaków, zaprzedanych wymysłom pańskim, gotowych wszystko poświęcić, dla pozyskania wszystkiego. Król tego za narzędzie obrał nieźmierney zbrodni swojey. „Idź, rzecze, idź, uwolniy mię od człowieka, którego nienawidzę, bądź pewnym nadgrody odpowiedniey wielkiey posłudze twojey."

Chciwy dworak z pośpiechem się udaje na pustynię, gdzie Arabowie obozowali: postrzegłszy zdaleka ich namioty, przypomina sobie, że Hatema nigdy nie widział: myślał więc nad sposobem jego poznania, nie odkrywając zamysłu. W tych myślach, gdy wędrował zatopiony, napotkał człowieka przyjemnie uymującey postaci, który go powitawszy naymiley, zapraszał, aby pod jego namiotem wypocząć raczył z podróży. Zezwolił na to, był przyjęty naygościnniey i naywspanialey; po uczcie wieczorney, kiedy uradowany wędrownik dobrocią serca uprzeymego gospodarza, zamyśla się oddalić: Arab zaklina, aby dni kilka u niego pogościł. „Szlachetny nieznajomcze, gość odpowiada, zawstydzony jestem gościnném przyjęciem twojem, nie potrafiłbym prośby twojey odmówić; lecz potrzeba nader ważna przymusza mię, abym się oddalił od ciebie." — „Czyżby nie można było udzielić mi wiadomości, odpowié Arab, o tym interessie, który się zdaje ciebie tak naglić? Jesteś tu cudzoziemiec, jak się zdaje, nie wiele świadom w tych mieyscach, możebym ci był w czém użytecznym, zaufay przyjaźni mojey, odpowiadającey usiłowaniom w przyjęciu ciebie." — Dworak, rozważywszy, że nie łatwo swego dokaże sam jeden, postanowił korzystać z otwartych oświadczeń gospodarza. „Osą-

dzisz, rzecze, jakie mam ku tobie zaufanie, przez ważność sekretu, który ci wyjawię: wiedz o tém, że śmierć Hatema-Tai poprzysiągł Numan, król Arabii Szczęśliwey. Monarcha ten, którego ja jestem faworytem, obrał mię za wykonawcę zemsty swojey. Lecz jakimże sposobem spełnię rozkazy jego, nie widziawszy nigdy Hatema? Day mi go poznać, wezmę to za szczególnieyszy dowód łaski twojey."— „Obiecałem ci posługę, odpowié Arab, wnet poznasz, czy jestem niewolnikiem danego słowa. Przebiy mię, dodał odkrywając pierś, rozley krew moję; niech śmierć moja zadowoli pana twojego, który jey żąda, a tobie przyniesie nagrodę pożądaną. Ja jestem Hatem-Tai. Wreszcie powinienem cię ostrzedz, że chwile są drogie, nie ociągay się z wykonaniem rozkazu króla twojego, natychmiast wyjeżdżay. Ciemności nocy ukryją cię przed zemstą krewnych i przyjaciół moich. Jeżeli dzień cię tu zachwyci, zginionym jesteś."

Razem piorunu były te słowa dla przychodnia. Przejęty czarnością zbrodni swojey i wspaniałomyślnością gospodarza, upada mu do nóg. Niech mię Bóg uchowa, zawołał, abym podniósł na cię moje oycoboycze żelazo; chociażbym gniew monarchy mego ściągnął na głowę moję, nic mię nie zmusi do popełnienia tey straszney zbrodni. O Hatem, ty jesteś aniołem wspaniałości." Po tych słowach powrócił do Arabii Szczęśliwey.

Krwiożądny monarcha pyta się o głowę Hatema: dworak opowiedział wszystko co mu się przydarzyło. Numan zawołał z podziwieniem. „Sprawiedliwie więc, Hatemie! że cię wielbią ludzie, jak bóztwo jakie. Uniesionemu samém u-

czuciem szlachetności, nie trudno całe swe mienie poświęcić; lecz oddać swe życie, jedynie dla wspaniałomyślności, jest to czyn większy nad ludzkie usiłowanie."

Szlachetność i wielkość przeżyła niejakoś Hatema, ponieważ pozostała dziedziczną w rodzinie jego. Zdarzyło się, kiedy Hatem-Tai już nie żył, rodacy jego, których był dowódcą, oparli się przyjęciu Islamizmu. Prawodawca Mahomet wszystkich na śmierć skazał, chciał jednak ocalić córkę Hatema, z przyczyny pamięci dla cnot jey oyca. Ta wspaniała niewiasta, widząc oprawców do rzezi gotowych, upadła do nóg Mahometowi, zaklinając go, aby jey życie odjął. „Weź, rzecze, napowrót smutną twoję dobroczynność; byłaby ona dla mnie męczarnią, okropnieyszą nad tę, którą mym ziomkom przeznaczasz. Albo wszystkim nam przepuść, albo mnie z nimi każ stracić." Prorok, wzruszony uczuciem tak wspaniałem, odwołał swóy wyrok, przez wzgląd dla córki Hatema.

Po śmierci Hatema, brat jego chciał mu bydź podobnym. Szerbeka ich matka ustawnie mu powtarzała, że nie dorówna nigdy temu, którego wziętość tak była ugruntowaną. On chcąc za przykładem Hatema obdarzać dobrodzieystwami tych wszystkich, którzy się zwyczaynie udawali do brata jego, rozkazał rozbić wielki namiot, pod którym dowódca Arabów za życia swego przyymował ciżbę proszących. Ten namiot miał siedmdziesięcioro drzwi. Szerbeka przebrana za żebraczkę weszła do namiotu, z twarzą zakwefioną: syn jey nie poznawszy dał jałmużnę: taż sama niewiasta weszła znowu przez drugie drzwi i stanęła przed

nim. Nowy dobroczyńca, postrzegłszy powtórnie tęż samę osobę, która przed chwilą jałmużnę odebrała, ofuknął się na nią, wyrzucając natrętność. Wówczas, zdjąwszy zasłonę z twarzy, rzekła Szerbeka. „Czyliżem się omyliła, synu, twierdząc, że nie dorównasz nigdy Hatemowi? Dnia jednego, chcąc doświadczyć twojego brata, w tę samę odzież przebrana, wchodziłam następnie przez wszystkie siedmdziesięcioro drzwi tego samego namiotu, i siedmdziesiąt razy otrzymałam od niego jałmużnę. Od niemowlęctwa poznałam różnicę waszych skłonności. Twóy brat Hatem inaczey nie brał piersi, aż drugie dziecie nie dzieliło z nim pokarmu mojego; ty przeciwnie, kiedyś jednę ssał pierś, trzymałeś drugą w ręku, nie dozwalając przypuścić innego dziecięcia."

Hatem-Tai zapytany, czyliby znał w życiu człowieka wspaniałomyślnieyszego nad siebie? odpowiedział: „Bez wątpienia: razu jednego podróżując przechodziłem mimo namiotu Araba ubogiego, który mię nie znając, ofiarował mi gościnność; było już poźno i daleko do mego mieszkania. Przyjąłem więc z ochotą ofiarę tego Beduina: postrzegłem kilka gołębi latających około jego namiotu: gdym się spodziewał dostać do jedzenia ryż i jaja, pokarm zwyczayny ubogiego ludu, podano mi na talerzu jednego z owych gołębi, które wiedziałem, że były całym dostatkiem ubogiego człowieka. Nie chciał nawet pozwalać, abym wdzięczność moję jemu wynurzył; nie umiejąc inaczey podziękować uprzeymemu gospodarzowi, wychwalałem bardzo smak potrawy, dodając, że wielkie upodobanie w pieczonych gołębiach miałem. Nazajutrz raniuteńko

wybierałem się w podróż, myśląc nad sposobem zawdzięczenia: lecz jakież moje było podziwienie, gdym postrzegł gospodarza, przynoszącego mi dziesięć jeszcze gołębi, którym szyje poskręcał; nayusilniey mię prosił przyjąć ten upominek, jako rzecz jedyną, na którą mógł się zdobydź. W rzeczy samey, było to wszystkiem, co na świecie posiadał. Chociaż zmartwiony będąc, że ten biedak wszystkiego się pozbył dla mego przyjęcia, a bardziey dla dogodzenia mniemanemu mojemu upodobaniu, przyjąłem upominek, który też drogim był dla mnie. Zaledwiem do siebie powrócił, posłałem natychmiast jemu trzysta wielblądow i pięćset baranów. — Co powiadasz o wspaniałomyślności? rzekli obecni, dalekoś przewyższył wspaniałość ubogiego Araba. — Nie zaiste, odpowiedział Hatem-Tai, ponieważ Beduin, nie wiedząc kto byłem, oddał mi całe mienie swoje, bez nadziei żadnego odwdzięczenia, a ja mu dałem bardzo szczupłą cząstkę własności mojey.”

Nieprzeliczone były dary dobroczynnego Hatema, ale też nieprzebranym sposobem Opatrzność dostatki jego pomnażała: dodają dzieje wschodnie: równo z urodzeniem Hatema, w domu oyca jego, trzody i wszelki dobytek cudownie prawie pomnażać się począł. Hatem od dzieciństwa był nieograniczenie dobroczynnym. Z tegoteż powodu mawiał jego oyciec, że anioł jakiś dobroczynny wstąpił z tém dzieckiem w dóm jego.

Slady są w dziejach wschodnich, że Hatem należał do hordy Arabów, chrześciańską religią wyznawających. Syn Hatema w roku siódmym Hegiry, pokonany od Muzułmanów, zmuszonym był przyjąć naukę Mahometa.

POEZYA.

Sonet P. *Roscoe*, do swoich książek, kiedy musiał je sprzedać, dla zaspokojenia wierzycieli (*); tłómaczenie Antoniego *Goreckiego*.

Kto z przyjaciółmi musi rozstać swymi,
Tą tylko myślą ciężką żałość słodzi;
Że znów mu przyydzie gdzieś spotkać się z nimi,
Znów w ich uściskach swe smutki nagrodzi.

Tak ja was rzucam, rzucam bez wzruszenia,
Wy światła dawce! wy wielcy mężowie!
Ah! jak mi lube są tych chwil wspomnienia,
Ktorém ja z wami przepędzał w rozmowie.

Może, nim rok ten, nim ten dzień przeminie,
I ja zobaczę blask lepszego słońca;
Duch móy się wolny wzniesie w tey krainie,
Gdzie wieczna mądrość panuje bez końca;
Tam się znów z wami, wielcy przyjaciele,
Spotkam, lecz nigdy już się nie rozdzielę.

(*) *Roscoe*, jeden z pierwszych tego wieku uczonych angielskich, przez różne nieszczęśliwe w handlu swoim wypadki, z bogatego bankiera w mieście *Liwerpol*, przyszedłszy do zupełnego upadku, nie tylko cały swóy majątek, ale i swoję piękną bibliotekę oddał na rzecz wierzycieli, i wtenczasto ów czuły sonet napisał.

Sławny amerykanin, *Waszyngton Irwing*, w dziele swojém *Sketch-Book.* mocno wyrzuca bogatym mieszkańcom miasta *Liwerpol*, iż w tak krytyczney chwili, nie przyszli z pomocą dla znakomitego i cnotliwego współziomka.—Widać, że ludzie wszędzie są ludźmi.

Pojedynek.

Wiersz Antoniego *Chrapowickiego.*

Stanął na placu rozprawy
Rycerz z twarzą zapłonioną;
Nie świetney szukał on sławy,
Zemsty za miłość wzgardzoną.

Smiałą postać przeciwnika,
Co mu wydarł przedmiot drogi,
Gniewnemi oczy przenika,
By śmierci zadać raz srogi.

„Gdzie mam trafić" rzekł surowie,
„Mów, bo krótką chwilę żyjesz?"
—„Tylko nie w serce" odpowié,
„Bo swą kochankę zabijesz."

Przeklęstwo,

piosnka z *Ukraińskiey.*

Oby ta rzeczka na wieki,
Wysoką trawą zarosła,
Co w kray nieznany, daleki,
Mię od naymilszey zaniosła!

Oby ta rzeczka w swém łonie
Ryb już nigdy nie płodziła;
Że mię młodego w tey stronie,
Z ulubioną rozdzieliła!

Boday tak wiosło ni czyje
Nie pruło twey bystrey wody,
Jak ja smutno tutay żyję,
Bez rodziny, bez swobody!

Niechay nie szumią twe fale,
Po pięknych brzegach doliny,
Może usłyszy te żale,
Płynąc kto od mey rodziny!

Michał Godlewski.

Piosnka. *Do Kwiateczka.*

Kwiateczku móy ulubiony!
Jesteś w każdey dobie
Mém westchnieniem napojony,
I umrę przy tobie.

Ach!.. do serca tuląc mile,
Łzami cię kropiłem;
Goniąc myślą zeszłe chwile,
Gdy szczęśliwy byłem.

Któraż cię ręka mi dała?..
Serce drży z żałości...
Pewnie tey... co w pięknem miała
Oku łzę czułości.

Pewnie tey... co dla mnie miła;
Nieraz wspomnę sobie!..
Choćby serce swe zmieniła,
Ja umrę przy tobie.

Michał Godlewski.